

FELIX, NET i NIKA

oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2013

Copyright © 2005–2013 by Rafał Kosik
Copyright © 2005–2013 by Powergraph
Copyright © 2005–2013 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Danuta Podgórska, Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wylączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18 26

www.powergraph.pl

sklep.powergraph.pl

e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-99-8

Printed in Poland, EU

*Tove Jansson,
za odrobinę magii
w moim dzieciństwie*



1. Poranek tryfida

— Muszę lecieć — powiedziała smutno mama, poprawiając Felixowi blond fryzurę. — Mam ważne spotkanie i nie poradzą sobie beze mnie. Bądź grzeczny i słuchaj pani.

Pocałowała go jeszcze w czoło, wsiadła do swojej czerwonej Alfy Romeo* i szybko odjechała. Zdaniem Felixa mama jeździła zdecydowanie za szybko. Pomyślał też, że pewnego dnia mama odwiezie go na zajęcia na uniwersytecie, pocałuje w czoło i powie jak zwykle „Bądź grzeczny i słuchaj pani”. Czy ona nie widzi, że on dorośleje?

Była połowa kwietnia. Minęły dwa tygodnie od zniszczenia Mortena i jego Gangu Niewidzialnych Ludzi. Odnalezienie trzynastej księgi profesora Kuzmińskiego zostało utajnione, a sama księga trafiła w ręce naukowców z Instytutu Badań Nadzwyczajnych, którzy zajęli się analizowaniem zawartych w niej wzorów i schematów stworzonych przez genialnego wynalazcę. Teraz trzeba wrócić do codzienności, a z tym Felix i jego przyjaciele mieli pewne trudności. Niełatwo zapomnieć dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się na ostatnim piętrze wieżowca Silver Tower, można tylko starać się zachowywać i myśleć jak zwyczajne trzynastolatki.

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są i będą pisane wielką literą.

Felix był szczupłym, jasnowłosym chłopcem o piwnych oczach. Miał na sobie spodnie z wieloma kieszeniami i bluzę na suwak. Odwrócił się w kierunku szarego gmaszyska szkoły. Było jeszcze dość wcześnie, do rozpoczęcia poniedziałkowych lekcji zostało ponad dwadzieścia minut. Chłopak westchnął i wspiał się po szerokich schodach do wielkich drzwi Gimnazjum imienia profesora Stefana Kuzmińskiego. Wszedł do szkoły zapewne jako jeden z pierwszych i od razu trafił na ciekawą scenkę. Zatraskany dyrektor szkoły, magister inżynier Juliusz Stokrotka, stał pośrodku hallu, w bordowym garniturze opinającym jego okazały brzuszeczek. Garnitur uzupełniały kamizelka, błękitna koszula i czerwona muszka. Dyrektor zawsze był elegancki do przesady, choć elegancja w jego wydaniu spotykała się z różnymi reakcjami otoczenia. Przyglądał się, jak dwóch robotników demontuje z portierni konstrukcję złożoną z foteli, pudeł kartonowych, a nawet wewnętrznego skrzydła drzwi na patio.

Pan Sylwester, stróż nocny, miał w ostatnich miesiącach sporo problemów związanych z niecodziennymi wydarzeniami rozgrywającymi się w szkole. Najpierw były to duchy, potem wędrujące korytarzami mechaniczne fragmenty robotów. Dwa razy omal nie stracił pracy, bo nikt mu nie wierzył, że to nie przywidzenia. Wyglądało na to, że barykada jest jego dziełem, a to zapowiadało kolejne kłopoty. Co tym razem? Felix postanowił zapytać o to Wiktora, który był najlepiej poinformowanym człowiekiem w szkole.

W powietrzu unosił się zapach pasty do podłóg. Widocznie pani Pumpernikiel zapastowała w weekend wszystkie korytarze. Podłoga lśniła jak lustro, co oznaczało, że przez kilka dni trzeba będzie uważać, żeby nie wyrznąć na drewnianym lodowisku.

W końcu korytarza stała znajoma postać – dziewczyna o rudych lokach. Nika, jak zwykle w swoich czarnych martensach, jeszcze bardziej błyszczących niż podłoga, pomachała do Felixa. Cały stróż Niki, poza martensami, pochodził zapewne z lumpexu, ale dziewczyna nosiła swoje spódniczki i jeansowe kurteczki z takim wdziękiem, że nawet starsi chłopcy często się za nią oglądali.

— Cześć! — uśmiechnęła się, gdy Felix do niej podszedł. Jej zielone oczy wesoło błyszcząły. — Ja jadę z drugiego końca miasta, to mogę być za wcześniej, ale ty?

— Mama chciała mnie podwieźć — odparł. — Rzadko ma na to czas, więc sobie pomyślałem, że się ucieszy. Za to Net będzie sam jechał gimbusem. Widziałaś barykadę?

— Nie zdziwię się — przytaknęła smutno Nika, gdy wchodzili na pierwsze piętro — jeżeli teraz pan Sylwester na dobre wyleci.

— Tym razem to już musiało mu się coś przywidzieć — uśmiechnął się Felix. — Myślę, że na długo wyczerpaliśmy limit dziwnych akcji.

W tym momencie usłyszeli wrzask i tupot damskich obcasów. Zatrzymali się w połowie korytarza.

— Albo i nie wyczerpaliśmy... — westchnęła Nika.

Zza zakrętu korytarza wypadła Ekierka, ich matematyczka, pochylona jak sprinter na łuku bieżni. Walcząc ze sporą nadwagą i łąpiąc na wypastowanym parkiecie lekki poślizg, wyszła na prostą. Jakimś cudem nie wywróciła się, ale obcasy jej pantofli nie wytrzymały przeciążeń. Najpierw jeden, potem drugi, odpadły i wystrzeliły w powietrze. Nawet tego nie zauważyła, tylko z obłędem w oczach, wymachując rękoma i ciężko dysząc, przebiegła obok Felixa i Niki. Podmuch szarpnął ich włosami, dopiero gdy matematyczka dopadła schodów.

— Co znowu? — zapytał cicho Felix.

— Biedna kobieta — szepnęła Nika. — Pewnie Butlerowi znów uciekła tarantula.

Zdała sobie sprawę z sensu tych słów i zbladła – przecież sama bała się pajaków. Profesor Butler, który uczył ich biologii, trzymał w swojej pracowni okazy mniej lub bardziej obrzydliwych roślin i zwierząt, a nawet organizmów, o których trudno było powiedzieć, czym w ogóle są. Na zajęciach dodatkowych z botaniki progresywnej byli świadkami eksperymentów z kilkoma naprawdę tajemniczymi gatunkami.

Ze strony, z której nadbiegła matematyczka, zaczęły dochodzić dziwne dźwięki. Przypominało to odgłos, jakby ktoś uderzał w pod-

łogę na przemian kubkiem do herbaty i gumową wycieraczką. Stuk, plask, stuk, plask...

Po chwili dźwięki ucichły. Felix i Nika w napięciu wpatrywali się w zakręt korytarza. Zza rogu, na wysokości ludzkiej głowy, wychyliło się coś czerwonego, wyglądającego jak kielich wielkiego kwiatu. Patrzyli z zaciekawieniem, oczekując ujawnienia się autora dowcipu. Zaciekawienie przeszło w niepokój, gdy wyłoniła się reszta: gruba na kilka centymetrów, wygięta łodyga, ciężkie, mięsiste liście i nieproporcjonalnie mała doniczka, z której na wszystkie strony wyłaziły korzenie. Nic nie wskazywało na to, by ktoś popychał to dziwo.

Z parteru dał się słyszeć jeszcze jeden wrzask Ekierki i łomot, oznajmiający, że nie wyrobiła się na kolejnym zakręcie i wpadła na robotników demontujących barykadę. Kielich kwiatu obrócił się w stronę, z której dobiegł dźwięk. Rozległo się mruknięcie i dwa dolne liście poruszyły się. Dotknęły podłogi i... uniosły roślinę tak, że doniczka oderwała się od ziemi. Łodyga zgięła się mocniej, wypychając doniczkę do przodu. Gliniane naczynie stuknęło o podłogę.

— Nie ruszaj się! — syknął Felix i złapał Nikę za rękaw. — Ona pewnie reaguje na ruch.

Wstrzymując oddech, stali jak wmurowani, a roślina wykonała kilka kolejnych „kroków”. Stuk, plask, stuk, plask...

Za ich plecami, z toalety umieszczonej obok schodów, rozległ się odgłos spuszczonej wody. Roślina znieruchomiała, zaledwie kilka kroków od przyjaciół. Felix zobaczył kątem oka, jak ktoś opuszcza toaletę i schodzi po schodach. Roślina wyprężyła się i z niesamowitą prędkością rzuciła do przodu, odpychając się doniczką i liśćmi. Sadziła kilkumetrowe susy. Stuk, plask, stuk, plask, stuk, plask... Minęła o metr skamieniałych przyjaciół i pognęła w kierunku schodów. Wyhamowała, szorując doniczką po podłodze, i odwróciła „głowę”. Nasłuchiwała szumu wody, napęlniającej zbiornik spluczki. Obróciła się w stronę, gdzie znikła potencjalna ofiara, potem znów „zerknęła” ku otwartym drzwiom i wreszcie podjęła decyzję. Weszła do toalety.

Felix drgnął, wyciągnął z kieszeni scyzoryk, otworzył ostrze i na palcach ruszył w kierunku schodów. Nika, trzymając go za tył bluzy, postępowwała krok za nim.

— Zobacz nas — szepnęła niemal bezgłośnie, ale nie zwolniła.

Felix nie skręcił jednak w stronę schodów, tylko wolno podszedł do drzwi toalety. Nika wychyliła się i zajrzała do środka.

— Blee! — skrzywiła się. — Pije wodę z kibla!

„Głowa” rośliny gwałtownie wynurzyła się z wnętrza muszli klozetowej i odwróciła w ich kierunku. Z płatków kwiatu kapąła woda. Zamarli, a roślina rzuciła się ku nim, otwierając paszczę pełną ostrych zębów. Stuk, plask, stuk, plask! Felix pchnął drzwi. Zatrzasnęły się z hukiem i w tej samej chwili coś rąbnęło w nie od środka.

— Pora się ewakuować — stwierdził słabo Felix.

Nika zamrugła i z zapalem przytaknęła. Coś znów łomotnęło o drzwi, aż posypał się tynk wokół futryny. Zaczęli cofać się do schodów.

— Jest chyba za głupia, żeby nacisnąć klamkę, co? — zapytała z nadzieją w głosie Nika.

Jakby w odpowiedzi na jej słowa, klamka drgnęła i zaczęła opadać. Felix rzucił się, by ją złapać, i pociągnął w górę. Zaparł się mocniej o podłogę, zacisnął zęby. Mimo to klamka powoli opadała. Nika oparła się plecami o drzwi.

— A jeszcze pięć minut temu myślałam, że teraz to już nic się nam nie przytrafi — jęknęła.

Klamka wreszcie opadła, a drzwi zaczęły się, milimetr po milimetrze, otwierać. Podeszwy przyjaciół wolno przesuwały się po wypastowanej podłodze.

— Przydałby się ktoś do pomocy — stęknął Felix, puszczając klamkę i skupiając się na pchaniu. Między drzwiami a framugą pojawiły się dwa liście, zaczęły podwahać i poszerzać szczelinę.

Felix zerknął w stronę schodów. Dzielilo je od nich z pięć metrów.

— Na trzy biegniemy na dół — powiedział. — Mam nadzieję, że się zwali ze schodów. — Nika przytaknęła. — Więc uważaj... raz... dwa...

— Felix i Nika! Bez Neta?

Na dźwięk tego głosu liście nagle cofnęły się, a drzwi zatrzasnęły. W toalecie zapanował spokój. Profesor Butler, w swoim białym (niegdyś) fartuchu, kroczył wolno w ich stronę. Rzadkie, tłuste i siwe włosy zwisały mu smętnie z głowy.

— Uciekł mi pewien okaz — uśmiechnął się, jakby chodziło o rzadki gatunek kanarka. — Warto by go odszukać, zanim pojawi się tu więcej uczniów. Jeszcze się ktoś przestraszy... Nie widzieliście mojej rosiczki tygryskiej?

— Rosiczki tygryskiej?! — powtórzyli jednocześnie, wciąż opierając się plecami o drzwi.

— Nie pamiętacie? *Drosera superiora*. To taka mała, urocza roślina polująca na muchy.

— Mała? — jęknęła Nika.

— Na muchy? — przełknął ślinę Felix.

— Chyba zdecydowała się sama zapolować. Że tak powiem, poetycko, wyszła spod klosza, he, he. — Włożył palec do ucha i chwilę w nim dłużał. — Nie spodziewałem się, że to gatunek wędrowny.

— Nie wiem, czym ją pan karmił — powiedział wolno Felix — ale „mała” to już na pewno nie można jej nazwać.

— Przez cały weekend nic nie jadła — przyznał Butler, oglądając z bliska wyciągnięty z ucha palec. — Może być nieco hm... wygłodniała.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, a potem mocniej wsparli drzwi.

— Chyba spędziła weekend bardzo pracowicie — kontynuował Felix. — Założę się, że w piwnicy nie ma już szcurków.

— A na strychu gołębi — dodała Nika.

— Pozostaje mieć nadzieję, że pan Sylwester jeszcze żyje.

— O czym wy mówicie? — zapytał profesor, mrużąc oczy. Z uwagą przyjrzał się przyjaciółom, przeniósł wzrok na drzwi, które blokowali, i wyraz prawdziwego zaniepokojenia pojawił się na jego twarzy.

— Ona tam jest? — zapytał.

Przytaknęli szybko.

— Ktoś ją widział?

— Ekierka — odparła Nika, ale szybko się poprawiła. — To znaczy pani Bąk.

— Czy bardzo urosła? — Rozejrzał się niespokojnie. — Pytam, rzecz jasna, o *droserę*, nie o eee... panią Bąk.

— Trochę... — skrzywiła się Nika.

— Jak „trochę”? — Profesor nachylił się nad nią, niemal groźnie. — O pięć centymetrów? — Zaprzeczyła ruchem głowy. — O dzie sięć? Może łatwiej będzie w procentach?

Nika zacięła się w obliczeniach i spojrzała na Felixa.

— Powiedziałbym, że... eee... o jakiś tysiąc procent. — Felix odsunął się od drzwi.

— Nie... To by znaczyło, że jest teraz dziesięć razy większa. Coś źle policzyłeś. — Nagle zbladł, choć wydawało się, że przy jego bladej cerze jest to niemożliwe. — O nieba, najadła się meganawozu...

Sięgnął do klamki, ale Nika pokręciła szybko głową i jeszcze mocniej przylepiła plecy do drzwi.

— Jest większa od nas — powiedziała.

— Mimo to chcę ją zobaczyć...

Dziewczyna rozpostarła ramiona, zabraniając wstępu.

— To krwiożercza bestia! Nie wypuszczę jej.

Z dołu dało się słyszeć zamieszanie, podniesione głosy. Profesor obejrzał się na schody i szybko zapytał:

— A jak przegryzie drewno?

Nika natychmiast odskoczyła od drzwi, a Butler otworzył je szybko i zniknął w środku. Przyjaciele cofnęli się, wbijając wzrok w wolno zamykające się drzwi. Chwilę panowała cisza.

— Wyłaż w tej chwili z kabiny! — rozległ się stanowczy głos profesora.

Skrzypnęły zawiasy. Stuk, plask, stuk, plask. Profesor z wrażenia głośno wciągnął powietrze, a potem głośno je wypuścił.

— I co ty sobie wyobrażasz? — zapytał z dziwnym, zważywszy okoliczności, spokojem. — Chcesz skończyć jako kompost? Wstydz się...

Przyjaciele, przełamując strach, zbliżyli się do drzwi, a Felix ostrożnie uchylił je. Rosiczka stała na środku toalety w kałuży wo-

dy zmieszanej z ziemią. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Zgarbiła się, liście jej oklapły, opuściła smutno głowę.

— Co ja mam z tobą zrobić? — profesor pogłaskał ją po ojcowsku. Roślina wzruszyła łodygami. Widać było, że szczerze żałuje.

— Dobrałaś się do meganawozu — bardziej stwierdził, niż zapytał profesor.

Przytaknęła, przekrzywiając lekko głowę, co miało zapewne znaczyć „Skoro stał na wierzchu...”.

— Co robicie?

Felix i Nika podskoczyli i niemal krzyknęli, czując czyjeś dłonie na swoich ramionach. Odwrócili się gwałtownie. Za nimi stał Net. Uśmiechał się, co znaczyło, że nie zajął jeszcze do toalety. Miał na sobie bordową bluzę z kapturem i zielone, za luźne spodnie. Jego ciemnoblonde włosy tradycyjnie wyglądały tak, jakby w drodze do szkoły zderzył się z tornadem.

— Dlaczego Sylwester się zabarykadował? — zapytał, poprawiając okulary. Nie rozumiał ich wystraszonych min. — Co jeszcze mógł zobaczyć? Dlaczego nic nie mówicie?

Nika nogą przymknęła drzwi.

— Chodź, to sam zobaczysz — rozległ się z dołu głos matematyczki.

— Ekiereka znów się czegoś speniała. — Net wskazał za siebie kciukiem. — No, co macie takie miny?!

Wepchnęli go tyłem do toalety i zamknęli drzwi. Rosiczka spojrzała na nich. Słowo „patrzeć” nie do końca do niej pasowało, bo nie miała oczu, jednak w jakiś sposób „widziała” otoczenie.

— Co wy robicie? — Net zaczynał się na poważnie niepokoić. Za jego plecami roślina wyprostowała się nieco. Profesor czekał zaciekawiony.

— Założymy się o dychę? — zaproponował Felix. — Dycha, że zaczniesz wrzeszczeć w ciągu następnej minuty.

— Co ty! — Net machnął ręką. — Morten pokonany, Gang Niewidzialnych Ludzi nie istnieje. Czego mogę się jeszcze bać po spotkaniu z transformującymi robotami modułowymi?

— Przyjmujesz?

— Jasne! — Net przyklepał zakład. — Dlaczego sądzisz, że miałbym wrzeszczeć?

— Pamiętasz taki stary angielski film *Dzień tryfidów*? — Felix włączył stoper w zegarku. — Była też książka.

— Pamiętam film... — Net zmarszczył brwi. — O takich wielkich roślinach ludożercach.

— A pamiętasz rosiczkę tygrysią? — zapytała Nika.

— No, taki malutki kwiatuszek pod kloszem. Łapał muchy na zajęciach u tego starego obrzydliwca.

Nika przygryzła wargę i spojrzała w sufit.

— Chyba nie chcesz zaliczyć zajęć z botaniki — mruknęła.

Net zastanowił się, zaczynał już coś podejrzewać. Odwrócił się i zobaczył Butlera, niezbyt przejętego dopiero co usłyszonym niepochlebnym określeniem własnej osoby, i już miał zacząć przeproszać, gdy zauważył stojącą obok nauczyciela rosiczkę. Otworzył szerzej oczy i wrzasnął nieco piskliwie. Felix wyłączył stoper i zasłonił mu usta ręką.

— Trzydzieści dwie sekundy — oznajmił. — Jesteś mi winien dyszkę. A teraz się zamknij, bo ściągniesz tu całą szkołę. Będziesz cicho?

Net przytaknął, więc Felix go puścił. Rosiczka nie wyglądała teraz aż tak groźnie, przygnieciona ciężarem krytyki swojego twórcy.

— To przez nią ta barykada... — wyszeptał Net, gapiąc się jak zahipnotyzowany na roślinę. — Sylwester ją widział i znów narobił zamieszania... Co ona zeżarła?

Za drzwiami dały się słyszeć kroki dwóch par nóg.

— Słyszałam krzyk... To monstrum kogoś zaatakowało!

— Cecylio... proszę cię...

Wszyscy zamarli, oczekując, aż kroki i rozmowa się oddalą.

— Panie profesorze, mamy dziesięć minut, żeby ją stąd jakoś zabrać — Felix popatrzył na zegarek. — Potem ten kib... ta toaleta zamienia się w palarnię.

— Ekierka ze Stokrotką właśnie skręcili do sali biologicznej — Nika podglądała przez szparę w niedomkniętych drzwiach. — To zaraz za rogiem. Nie możemy stąd wyjść.

Profesor westchnął i spojrzał na rosiczkę.

— Teraz zadam ci jedno bardzo ważne pytanie. — Nachylił się, a ona skuliła się tak, że była od niego niższa. — I żądam szczerzej odpowiedzi. Czy zjadłś pana Sylwestra?

Rosiczka gwałtownie zaprzeczyła, kręcąc głową i machając górnymi liśćmi. Profesor odetchnął. Net za to sprawiał wrażenie kogoś, kto podczas wakacji przypadkiem wmieszał się w wycieczkę pensjonariuszy domu dla umysłowo chorych.

— Panie profesorze — ponaglił Felix. — Musimy się stąd wynosić.

— Tak, to niezły pomysł... — przyznał Butler.

— Przecież nas ktoś zobaczy — zaprzeczyła Nika.

— Zawińmy ją w fartuch — zaproponował Felix.

Butler zdjął fartuch i założył na „grzbiet” rosiczki. Przyjrzał się, zmarszczył nos i poruszył kilka razy uszami, w wyniku czego okulary podjechały parę milimetrów wyżej.

— Wygląda jak ET w szlafroku — oceniła Nika. — Nic z tego.

Net wciąż gapił się na roślinę jak zahipnotyzowany.

— Sprawdź, która sala jest wolna na pierwszej lekcji — rzucił w jego stronę Felix.

Net ocknął się, sięgnął do plecaka i rozsunął suwak, ozdobiony brelokiem zrobionym z komputerowej karty pamięci. Wyciągnął minikomputer, otworzył go i zaczął stukać w klawisze.

— Sala sto trzystaście — oznajmił. — Korytarzem prosto, drugie drzwi na prawo.

— OK, przeczekamy tam, aż zaczną się lekcje.

Kroki na korytarzu znów zaczęły się zbliżać. W toalecie zapanowało nagłe zamieszanie. Felix i Nika rzucili się do pierwszej kabiny. Po chwili Felix cofnął się i pociągnął za kołnierz Neta. Profesor zdążył wbiec do drugiej kabiny. Rosiczka, wciąż ubrana w fartuch, rozglądała się zdezorientowana. W tym momencie otworzyły się drzwi i weszło trzech rozbawionych trzecioklasistów. Włożyli do ust jointy, jeden z nich przypalił. Wypuścili pierwsze obłoczki dymu i zamarli – dopiero teraz zobaczyli postać w białym fartuchu stojącą na środku toalety. Zamiast głowy miała wielki czerwony kielich kwiatu.

Jointy wypadły z otwartych ust. Chłopcy spojrzeli na siebie.

— Przepraszamy — wydukali i kłaniając się nisko, wycofali za drzwiami. Z korytarza dobiegły odgłosy szamotaniny.

— Mówiłem?! Mówiłem?! Halucynacje! Mózg nam wypali! Wyrzuć to! Wysyp wszystko do kosza...

Przyjaciele i Butler wyszli z kabin. Felix skrzywił się i przydeptał dymiące jeszcze skręty.

— Oj wypali, wypali... — mruknął pod nosem profesor. Zdjął z rosiczki fartuch i narzucił na siebie.

— Sprawdź... — powiedział Felix i wyrzwał na korytarz. — Droga wolna.

Wybiegli, rozglądając się na wszystkie strony. Stuk, plask, stuk, plask. Nagle zatrzymali się, na dole schodów pojawiły się bowiem dwie dziewczyny z drugiej klasy. Szczebiocząc coś, minęły rosiczkę i niczego nie zauważając, weszły na kolejny bieg schodów. Rosiczka odprowadziła je wzrokiem, oblizując się łakomie. Ruszyli dalej. Stuk, plask, stuk, plask. Schyleni, przemykali korytarzem jak oddział partyzancki. Do drzwi sali zostało jeszcze dziesięć metrów, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł historyk, profesor Cedynia. Zmrużył oczy za swoimi grubymi szklami i przyjrzał się rosiczkce.

— Nie za wcześnie na choinkę? — zapytał nieprzytomnie Butlera. — Przecież dopiero co była Wielkanoc. Którego dzisiaj mamy?

Butler spojrział, jakby miał ochotę udusić go wzrokiem.

— Dwudziestego trzeciego grudnia — powiedział grobowym głosem.

Cedynia zmarszczył brwi i przekrzywił głowę, licząc coś w myślach, a oddział partyzancki wyminął go i ruszył dalej. Stuk, plask, stuk, plask. Nika pierwsza dopadła drzwi sali 113 i szarpnęła klamkę.

— Zamknięte! — jęknęła.

— Wyglądało jak wielki tryfid. — Zza rogu korytarza rozległ się zdenerwowany głos Ekierki.

Felix gwałtownie przetrząsał swój plecak. Wyciągnął srebrne coś wielkości grubego długopisu – klucz uniwersalny. Wepchnął końcówkę do zamka i włączył. Mechanizm zabrzączał i zachrobotał,

poruszając różnego kształtu blaszkami. Szukał kombinacji odpowiedniej dla tego zamka.

— A chodziło jak głodny goryl. — Głos matematyczki był coraz wyraźniejszy. — Jakby się opierało na rękach, przerzucając nogi... znaczy doniczkę, do przodu.

— Nie możesz szybciej? — syknął Net.

Rosiczka zaczęła podskakiwać z napięcia, stukając doniczką o podłogę. Patrzyła to na klucz, to na zakręt korytarza.

— Rzuciło się na mnie, Juliuszu! — Musieli być zaledwie kilka kroków od zakrętu. — Czy ty mi wierzysz?

Zamek wreszcie ustąpił i wszyscy wpadli do sali. Felix zatrzaskał drzwi i zamknął zamek. Net odetchnął z ulgą i odwrócił się, spotykając się twarzą w twarz z rosiczką. Odskokzył jak oparzony.

— Ciii... — Nika przyłożyła palec do ust.

Słychać już było kroki dyrektora i matematyczki.

— Pytam, czy ty mi wierzysz, Juliuszu?

— No wiesz... zasadniczo...

— Patrz! Ślady ziemi! Jest tam...

Kroki zbliżyły się. Klamka wolno opadła i drzwi drgnęły. Rosiczka spojrzała w dół i uniosła korzenie, jakby to były palce u nóg w sandałach. Z doniczki wysypało się trochę ziemi. Była doskonale widoczna na czyściutkiej podłodze.

— Zamknięte — oświadczył Stokrotka. — Skoro to dla ciebie tak ważne, to pójde po klucz.

— Zaczekaj! Za nic nie zostanę tu sama!

Blum, blum, blum...

— Komu burczy w brzuchu? — szepnął Net, rozglądając się. Spojrzał na roślinę i odsunął się o krok, odruchowo unosząc ręce w obronnym geście. — Jezu! Ona patrzy na mnie i się ślini!

— Ma tygrysi apetyt — wyjaśnił Butler. — Zjadła meganawóz i roślinę.

— To będzie jeszcze większa?!

— Nie możemy tu zostać — jęknęła Nika.

Rosiczka pokręciła głową.

— Na korytarzu jest już mnóstwo osób — zauważyła dziewczyna. — Biegająca roślina nie wchodzi w grę.

— Klasyczny pat — westchnął Net, z niepokojem nasłuchując, jak rosiczka co chwilę przełyka ślinę.

Felix klepnął się w czoło.

— Przecież to roślina doniczkowa. Możemy ją przenieść i nikt się nie zdziwi.

— Schowaj głowę w liście — polecił Butler. Rosiczka przytaknęła i posłusznie skuliła się, udając zieloną liściastą kulę.

Felix chwycił brzeg doniczki i spojrział na Neta.

— Burczy jej w łodydze — stwierdził Net. — Mam podejść do głodnego ludojada?

— Nic ci nie robi — zapewniła go bez przekonania Nika.

— Te korzenie się ruszają... — Net skrzywił się, ale złapał doniczkę i podniósł ją razem z Felixem. Zacisnął usta, gdy rosiczka podparła się na ich ramionach górnymi liśćmi.

Nie wzbudzając szczególnego zainteresowania, donieśli rosiczkę do sali biologicznej i postawili ją na zapleczu pod oknem, gdzie od razu się wyprostowała.

Ściany na zapleczu, podobnie jak w całej sali, zastawione były regałami pełnymi klatek, oświetlonych halogenami terrariów, półek z tajemniczo wyglądającymi słoikami oraz szafami i szafkami zamkniętymi na klucz. W rogu stał nawet stary sejf z trzema szyfrowymi pokrętłami. W oknach zamontowano, teraz do połowy zasunięte, drewniane żaluzje – jasne światło nie było tu mile widziane.

Butler ominął resztki potłuczonego klosza, którym była przedtem nakryta roślina, i podszedł do długiego blatu roboczego, zastawionego mikroskopami i różnego rodzaju sprzętem laboratoryjnym. Podniósł przewrócone, puste pudełko z resztkami niebieskiego proszku. Spojrział groźnie na rosiczkę, ale ta zapatrzyła się akurat w sufit, udając, że nie zauważa tego, co trzyma profesor.

— To meganawóz — wyjaśnił, przenosząc wzrok na uczniów. — Dodaje się ledwie szczyptę do wody w konewce. Szczyptę! A ona zeżarła dzienną porcję dla hektara lasu!

— Po co komu taki nawóz? — zapytał Net.

— Dzięki meganawozowi miało się stać możliwe szybkie zalesianie wielkich obszarów ugorów. Wystarczyłyby nasionka drzew, meganawóz, woda i trochę składników organicznych. Po miesiącu na pustyni szumiałby las. Taka moja prywatna dłubanina...

— Oni tu wrócą — rzuciła nagle Nika. — Dyrektor i eee... pani Bąk. Nie znajdują nic w sali 113, więc przyjdą tutaj.

Butler wycelował palec w rosiczkę i polecił stanowczym tonem:

— Udawaj roślinę.

Rozległ się dzwonek.

— Co mamy pierwsze? — zapytał Net, po czym opuścił ramiona i zrezygnowany sam sobie odpowiedział. — Informatykę z panem Eftepem.

— A! Jesteś jednak. — Dyrektor stanął w progu.

Profesor Butler i trójka przyjaciół zastygli, nienaturalnie wyprostowani, z niewinnymi minami opierając się o blat roboczy, jak grupka dzieci przyłapana na podjadaniu w kuchni. Rosiczka również znieruchomiała, po raz pierwszy zasługując w pełni na miano rośliny.

— Musimy porozmawiać — powiedział dyrektor. Wszedł na zaplecze i stanął wprost pod rosiczką.

Blum, blum, blum-blum, bluum...

— Co to było? — zapytał, odwracając się gwałtownie. Z pyska wyprężonej na baczność rosiczki wysączyła się strużka śliny i dotknęła rękawa nieskazitelnie czystej bordowej marynarki.

— Nie jadłem śniadania — skłamał Net.

— Nawet jakoś tak kiepsko wyglądasz... Drogie dzieci, chyba czas iść do klasy.

Przyjaciele posłusznie wyszli z zaplecza. Zatrzymali się jednak przy drzwiach sali, więc słyszeli każde słowo.

Dyrektor przechadzał się po pomieszczeniu, założywszy ręce z tyłu. Rosiczka szybkim ruchem liścia przerwała nitkę śliny, uczonej jego rękawa, po czym znów znieruchomiała, bacznie obserwując gościa i próbując pokonać głód.